Nr. 6. **Lwów, dnia 1. czerwca 1913 r.** **Rok XIV.**

HODOWCA DROBIU

CZASOPISMO · POŚWIĘCONE HODOWLI - ZAPOBIEGANIU I · LECZENIU · CHORÓB · DROBIU GOŁĘBI - PTACTWA · OZDOBNEGO · I · ŚPIEWAJĄCEGO - KRÓLIKÓW · I · INNYCH · MNIEJSZYCH ZWIERZĄT · DOMOWYCH ·

Wychodzi raz na miesiąc w objętości 1 arkusza.
Prenumerata wraz z przesyłką wynosi: w Państwie Austryackiem rocznie 6 K., półrocznie 3 K. — w Rosyi rocznie 3 rs., półrocznie 1 rs. 50 kp. — w W. Ks. Poznańskiem i w Niemczech rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — w innych krajach rocznie 8 franków, półrocznie 4 franki.
Członkowie Towarzystwa otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Redakcya i Administracya „**Hodowcy drobiu**" **we Lwowie ul. Kochanowskiego l. 67.** Należytość przesyłać najdogodniej za przekazem pocztowym pod adresem Krajowego Towarzystwa chowu drobiu, Lwów, ulica Kochanowskiego l. 67. — **Inseraty** zamieszcza się za opłatą wedle umowy — co do drobnych ogłoszeń patrz nagłówek tychże. — Rękopisy zwraca się tylko na wyraźne żądanie. — Numer pojedynczy kosztuje w miejscu **50** hal.

Organ krajowego Towarzystwa chowu drobiu, gołębi i królików we Lwowie i jego Filii, oraz I. galic. Towarzystwa chowu drobiu i królików w Jarosławiu.

Redaktor: Prof. Dr. STANISŁAW FIBICH.

Sprawianie gołębi bitych na sprzedaż.

W jednym z poprzednich numerów tego czasopisma zaznajomiliśmy się ze sztucznem tuczeniem gołębi, dziś zaś poznamy sposób zabijania i przyrządzania gołębi utuczonych na sprzedaż.



Fig. 1. Rzezak ujmuje ptaka lewą ręką i zwraca dziobem ku ziemi; w prawej ręce trzyma w górę wzniesiony nóż, którego grzbietem zapomocą silnego uderzenia zabija gołębia.

Gołębie utuczone przenosi się wraz z komodami, w których są umieszczone, do miejsca przeznaczonego do zabijania t. zw. rzeźni, gdzie umieszcza się je w prostokątnych koszach, o ścianach siatkowych, sporządzonych z galwanizowanego żelaza. Rzezak ujmuje lewą ręką młodzika, a trzymając równocześnie jego skrzydła i nóżki zwraca go nieco pochyło, piersią ku ziemi, następnie grzbietem dość ciężkiego noża zabija go krótkiem uderzeniem poza głowę, poczem zwraca zwierzę brzuchem ku górze, zaciska mu szyję kciukiem i palcem wskazującym, a ostrzem tego samego noża podrzyna gardło aż do kręgosłupa. Gołąb zabity w ten sposób, wykrwawia się w kilku sekundach, leżąc spokojnie na kratach z głową między nie zwieszoną ku naczyniu, przeznaczonemu na krew ściekającą.

Należy tu mimochodem zaznaczyć, iż krew gołębi, która z łatwością krzepnie i staje się bardzo twarda, jest wielce poszukiwana przez wędkarzy, gdyż zmieszana z tłustą glinką i rozmaitem ziarnem, lub też sama jest znakomitą przynętą na ryby.

Wprawny rzezak zabija w godzinie 500—600 młodzików. Widzimy, iż ten sposób przemysłowy zabijania gołębi różni się od sposobu domowego, gdyż kucharki, jak wiadomo, zabijają gołębie zazwyczaj przez uduszenie — ma on nad domową metodą między innemi tę wyższość, iż sprowadza śmierć natychmiastową i oszczędza zwierzętom męczarni.

Spuszczenie krwi ma na celu nietylko wybielenie mięsa, ale też i powstrzymanie rozkładu, nie jest ono konieczne, gdy chodzi o gołębie przeznaczone do osobistego i bezpośredniego użytku, natomiast jest nie-

odzowne o ile gołębie mają być wysłane na targi lub do handlów, gdyż mięso ich, podobnie jak i innych zwierząt bitych, łatwo podlega psuciu. Im zwierzę dokładniej zostało wykrwawione, tem bielsze ma mięso i tem większą wartość targową.



Fig. 2. Rzezak odwraca gołębia szyją ku górze i podrzyna mu gardło wraz z tętnicą szyjną.

z dołu ku górze. Ten zabieg jest konieczny, gdyż karma pozostawiona w tym pierwszym żołądku, fermentując, wywołuje nawet w zimie szybkie gnicie mięsa. W dalszym ciągu — lecz tylko w czasie upałów — usuwa się wnętrzności, pozostawiając jedynie żołądek i wątrobę. Narządy te mogą w ciele pozostać, gdyż nie powodują żadnych szkodliwych następstw, a pozatem zostają zużywane w kuchni. Gołąb zabity i wypróżniony zostaje rzucony na żelazny stół, opatrzony galeryjką 5—6 cm. wysoką, która ma na celu

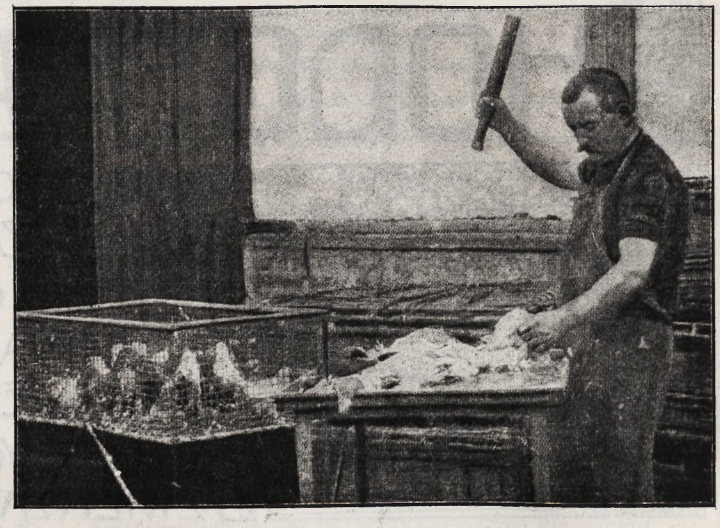


Fig. 3. Gołębie zabite i wykrwawione kładzie się na stół o brzegach zabezpieczonych galeryjką z żelaza galwanizowanego. Rzezak, biorąc gołębia za szyję i skrzydła obraca go piersią ku górze i trzymając w ręce lewej, załamuje mu mostek silnem uderzeniem bijaka z drzewa bukszpanowego.



Fig. 4. Pracownia w zakładzie Milandre. Na pierwszem miejscu widzimy stół skubaczek, przy każdej leżą gołębie już obskubane, które zabiera pomocnica (postać stojąca na lewo), ażeby im skręcić odpowiednio skrzydła i nogi (jak na rycinie 5). Tak przyrządzone (dresowane), kładzie je na stole pakowaczki, która umieszcza je i pakuje w pudełka.

Po zabiciu i wykrwawieniu zwierzęcia wypróżnia się jego wól z resztek karmy, uciskając go kciukiem

zabezpieczenie towaru od upadku na ziemię. Teraz robotnik nazywany „bijakiem“ ujmuje zwierzę lewą

ręką i pałką z drzewa bukszpanowego uderza je dość silnie w mostek w celu nadania mu formy przypłaszczonej, a gołębiowi skutkiem tego bardziej zaokrąglonego i apetycznego kształtu.

Z rzeźni przechodzą gołębie do skubalni, w której znajduje się szereg stołów, przy których pracują kobiety. Zwierzęta skubie się, skoro są jeszcze ciepłe, gdyż stan świeży ułatwia wielce tę czynność; po ostygnięciu skubanie wymaga więcej czasu, skóra jest twardsza, a dutki piór przylegając silniej, stawiają większy opór przy rwaniu pierza.



Fig. 5.
Gołąb dresowany.

Skubaczki, rwąc pierze z wielką zręcznością i szybkością dbają aby nie uszkodzić skóry, gdyż deprecyonowałoby to towar. Obskubywanie uskutecznia się w ten sposób, że skubaczka ujmuje gołębia za nogi i zaczyna obskubywać go z pierza na szyi i grzbiecie, następnie zwraca go na plecy i trzymając go w pół popod skrzydła, usuwa pierze z szyi, brzucha i ud, poczem pozostają do czyszczenia tylko skrzydła i końce nóg. Do

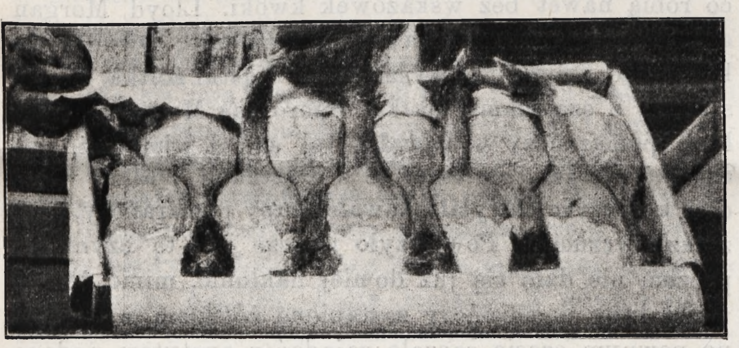


Fig. 6. Pudełko z 10 gołębiami, gotowe do wysyłki.

tego celu używa skubaczka tępego noża, zapomocą którego z łatwością przytrzymuje przy rwaniu pióra z tych części ciała. Na tak sprawionej sztuce pozostają tylko pióra na głowie, począwszy od rany ciętej. Lotki długie, których cena jest stosunkowo znaczna, usuwa się bezpośrednio po wykrwawieniu, ażeby uniknąć pomieszania ich z piórami reszty ciała, które skubaczki dzielą na dwie kategorye, rzucając szare pod stół, a białe do fartucha, które następnie układają w pudełka znajdujące się za ich krzesłami.

Przy każdym stole skubaczek przydzielone są dwie pomocnice — jedna z nich odwraca nogi i skrzydła młodzików i wygładza je ostatecznie, kładąc następnie przed drugą, t. zw. pakowaczką. Czynność tej drugiej polega na układaniu gołębi w pudełkach do tego celu przeznaczonych, które noszą techniczne miano „grelles“. Pudełka te sporządzane z bardzo cienkich listew, są nadzwyczaj lekkie. Dno pudełek nie jest szczelne, lecz między listwami znajduje się odpowiednia przestrzeń wolna w celu ułatwienia dostępu powietrza i ostudzenia zwierzęcia. Boki pudełek są 3—4 cm. wysokie, zaś rozmiary ich zależą od ilości i wielkości gołębi, przeznaczonych do zapakowania. Najczęściej używane są pudełka 45 cm. długie, 27 cm. szerokie, mieszczące 10 sztuk młodzików, średniej wielkości; inne liczą 52 cm. długości, 22 cm. szerokości, a przeznaczone są na 6 dużych młodzików, wreszcie trzecią kategoryą pudełek są pudełka 27 cm. długie, a 24 cm. szerokie, mieszczące 6 małych młodzików. Osobny funkcyonaryusz zbiera gołębie sprawione z każdego stołu i przenosi je do oddzielnej sali, gdzie układa je na etażerkach listewkowych. Zręczna skubarka oskubuje około 40 gołębi w godzinie; na 12 skubarek przydziela się jedną sprawczynię i jedną pakowaczkę.

Rzeź młodzików rozpoczyna się wieczorem i kończy około godz. 1 po północy, pakowanie trwa do 3 godziny z rana. Naprzód wybiera się gołębie już zupełnie ostudzone, gdyż pakowanie sztuk jeszcze ciepłych powoduje fermentacye, które czynią mięso zielonem i niezdatnem do konsumcyi.

Pakowanie odbywa się w ten sposób, że po wyścieleniu pudełka czystym, białym papierem, układa się w niem młodziki zwrócone piersią ku górze, na przemian to głową, to kuprem ku jednej lub drugiej stronie. Z obu dłuższych boków pudełka zwiesza się papier strzyżony, na którym spoczywają głowy gołębi. Sztukom bardzo tłustym i najlepszej jakości podwiązuje się ponadto szyję zapomocą czerwonej wstążeczki, co dodaje im piękniejszego wyglądu i uwydatnia białość ich mięsa. Pudełka przeznaczone do wywozu zamyka się, przybijając ich wieczka gwoździami; te które pozostają w miejscu, pozostawia się otwarte.

(A. Gritton. Vie à la Campagne, Nr. 154, 1913).

J. V.

Czy czynności ptaków są świadome czy instynktowne?

napisał

Dr. Alfred Trawiński.

Już w zamierzchłej starożytności zastanawiali się uczeni i filozofowie nad jedną z najważniejszych zagadek świata, mianowicie nad stanowiskiem intellektualnem człowieka i zwierzęcia. I tak niektórzy twierdzili, że czynności zwierząt odbywają się pod wpływem kojarzenia władz duchowych — świadomości — inni uważali je za mechaniczne, zupełnie nieświadome. I rzeczywiście, patrząc na nader misterne i tajemnicze urządzenia natury, na celowość i wielkie skomplikowanie czynności zwierząt, mimo woli nasuwa się pytanie, czy każda, nawet najmniejsza istota żyjąca zdaje sobie sprawę ze swej czynności życiowej, czy też przeciwnie jest tylko ślepem narzędziem natury. Owo wielce interesujące pytanie omówimy w niniejszym artykule tylko co do życia ptaków, sądząc, iż to szanownych czytelników „Hodowcy Drobiu“ najwięcej zajmie.

Zasadnicza różnica między czynnościami instynktownemi a świadomemi jest następująca: Czynność

jest instynktowną, jeżeli jest odziedziczoną t. zn. gdy popęd i zdolność jej wykonywania należą do dziedzicznych własności gatunku, jeżeli poprzednie wyuczenie się jej nie jest potrzebne, jeśli w ogólności tak samo przebiega u wszystkich normalnych osobników danego gatunku, odpowiada cielesnej organizacyi osobnika, oraz jest dostosowaną do jego naturalnych warunków życiowych. Czynność zaś musi być uważaną za świadomą, jeżeli jest nabytą w czasie życia danego osobnika t. zn. polega na wyuczeniu, doświadczeniu względnie ćwiczeniu, jeśli przebiega odmiennie u rozmaitych osobników, zależnie od nabytego doświadczenia względnie ćwiczenia, oraz nie jest uwarunkowaną bezwzględną budową organów. Popęd zatem i zdolność wykonywania czynów instynktownych należą do dziedzicznych własności danego gatunku. Ponieważ zaś ta zdolność stale dziedziczy się, przeto poszczególne osobniki nie potrzebują jej wyuczać się. Czynności instynktowne polegają na odziedziczeniu odpowiednio zmienionych przewodów systemu nerwowego, świadome zaś czynności na zmianach tychże przewodów indywidualnie nabytych. Powyższe twierdzenia zilustrujemy najlepiej na przykładach.

Odlatywanie ptaków późną jesienią do ciepłych krajów jest czynnością instynktowną. Gdybyśmy bowiem przyjęli, że jaskółka, odlatując w ciepłe kraje czyni to świadomie z obawy przed mroźną zimą, to tem samem musielibyśmy jej przypisać wielką znajomość klimatologii a także i geografii. Zresztą nowo urodzony ptak nie doświadczył jeszcze czy mógłby w zimmnych krajach przebyć zimę, a mimo to przed nadejściem pory zimowej odlatuje. Za instynktownem wykonywaniem niniejszej czynności przemawia wreszcie to, że odlatywanie w ciepłe kraje należy do dziedzicznych własności wszystkich ptaków wędrownych. I tak jaskółki i bociany przepędzają zawsze zimę w krajach ciepłych, wróble zaś pozostają na miejscu. Nie można też twierdzić, że powyższa własność ptaków wędrownych polega na dziedziczeniu pamięci; wiemy bowiem że z tego, co człowiek przez życie nauczył się, nic nie przechodzi bezpośrednio drogą dziedziczności na potomstwo. I tak dzieci muszą od początku uczyć się z trudem pisać, czytać i mówić, jakkolwiek ich rodzice posiadali w tem wielką biegłość. Zwierzęta zaś rodzą się wyposażone od razu w potrzebne do życia czynności, które człowiek nabywa dopiero drogą nauki, doświadczenia i ćwiczenia. Jeżeli się trzyma ptaka wędrownego od najpierwszej młodości w klatce, to ten mimo to przez niespokojne zachowanie się zdradza popęd do odbycia wędrówki przed nadejściem pory zimowej. Ten fakt przemawia jak najdobitniej za dziedziczeniem powyższego instynktu.

Śpiew ptaków jest w zasadzie instynktem. U przeważnej ilości gatunków ptaków jest śpiew wszystkich osobników prawie zupełnie identyczny tak, że wedle Voigta można zwrotki i poszczególne tony, charakteryzujące śpiew ptaków danego gatunku ująć w nuty. Wprawne ucho człowieka rozpozna po tonie śpiewu względnie głosu wabiącego gatunek ptaka. Gdyby zaś zdolność wydobywania jakości głosów była następstwem ćwiczenia względnie uczenia się, to w takim razie moglibyśmy w głosie ptaków, należących do tego samego gatunku odszukać pewną różnorodność harmonii tonów. Zdolność wydobywania głosów polega u ptaków śpiewających nie tylko na odziedziczeniu odpowiedniej budowy anatomicznej aparatu głosowego a w szczególności odnośnego aparatu mięśniowego i więzadłowego, jednak w znacznej mierze na dziedziczeniu odpowiednio zmienionych pewnych centrów i przewodów mózgowych, które u człowieka przekształcają się w odpowiedni sposób dopiero drogą nauki, ćwiczenia i doświadczenia. Te zmiany odnośnych partyi względnie przewodów mózgu są u ptaków należących do jednego gatunku zupełnie identyczne i z góry nakreślone, to też jest zrozumiałem, że głos wabiący względnie śpiew tych ptaków wykazuje jednakową intonacyę.

Sposób wyszukiwania karmy jest także czynnością instynktowną, objawiającą się u wszystkich osobników w zupełnie identyczny sposób. Hodowcy drobiu zapewne niejednokrotnie obserwowali, jak świeżo wykłute kurczątka usiłują przez parpanie w ziemi szukać karmy, chwytają bezwiednie drobne robaczki, co robią nawet bez wskazówek kwoki. Lloyd Morgan opisuje następujące ciekawe spostrzeżenie: Dwudniowe kurczątko umiało już wyszukiwać cząstki żółtka z mieszaniny z cząstkami białka. Skoro zaś Morgan pociął łupę pomarańczy w kawałki tej samej wielkości, jak cząstki żółtka i zmieszał je z cząstkami białka, wówczas kurczątko chwyciło kawałek łupy pomarańczy, lecz zaraz wyrzuciło. Powtórzyło jeszcze raz tę czynność, poczem nie dało się już do niej nakłonić, mimo że kawałki łupy pomarańczy zastąpiono żółtkiem, a dopiero po pewnym czasie zaczęło zajadać z apetytem podaną karmę. Instynktowne unikanie niestosownej karmy przez osobniki danego gatunku, polega u ptaków jako też u wszystkich zwierząt na odziedziczeniu bardzo dobrze rozwiniętego zmysłu węchowego, który jest miarodajnym, gdy zwierzę znajdzie się w otoczeniu jakiegoś przedmiotu. I tak woń jednych ciał przyciąga zwierzęta, innych zaś odpycha. W ten też sposób należy tłumaczyć instynktowne unikanie trujących kwiatów przez zwierzęta. Pomiędzy zatem wonią przedmiotu a wrażeniem węchu podmiotu zachodzi stosunek prosty.

Przytoczę jeszcze jeden przykład z życia mrówek. Wiadomem jest, że mrówki rozmaitych mrowowisk są względem siebie nieprzyjaźnie usposobione i ustawicznie staczają ze sobą walki. Rozpoznanie mrówek obcego mrowowiska polega w istocie na jakości woni, przez poszczególne osobniki wydzielanej. Mrówki tego samego mrowiska posiadają charakterystyczną woń, która je przyciąga. Skoro zaś wejdą w styczność z osobnikami obcego mrowiska, odpycha je woń tychże, wywołuje nieprzyjemne ogólne uczucie a tem samem też nastraja je wojowniczo. Stwierdził to drogą eksperymentalną znakomity badacz i znawca życia mrówek Bethe. I tak jeśli weźmie się mrówkę z jakiegoś mrowiska, obmyje się ją 30% alkoholem a następnie trzyma przez pewien czas w sokach uzyskanych z gniecenia mrówek innego mrowiska, to ta dostawszy się z powrotem do swego gniazda,

będzie uważaną przez powinowate mrówki za nieprzyjaciela, dzięki wydzielaniu odmiennej woni. — Wśród wszystkich mrówek istnieje instynktowny popęd nieprzyjaznego reagowania na te osobniki, które nie posiadają woni swojskiego mrowiska.

Wiadomą jest rzeczą, że ptaki wkrótce po zapłodnieniu składają jaja, z których rozwija się potomstwo. Wiele jaj uległoby przedwcześnie zagładzie, gdyby nie piękne, celowe czynności ptaków, polegające na zabezpieczeniu jaj przed szkodliwymi wpływami zewnętrznymi a przedewszystkiem przed zimnem. Jajo bowiem potrzebuje do rozwoju pewnej stałej ciepłoty, której użycza mu samica przez wysiadywanie. Aby jednak jajo nie straciło ciepła od strony przeciwnej, na której leży, przygotowuje samica przed zniesieniem jaja odpowiednie podłoże z substancyi źle przewodzących ciepło. Przeważna ilość ptaków buduje dla wylęgania młodych gniazdka, których kształty są rozmaite, ale zawsze te same dla osobników danego gatunku. Najprostszym rodzajem gniazdka jest zagłębienie w ziemi, które ptak wyściela źdźbłami trawy i tam składa jaja. Takie gniazda ścielą strusie, ptaki morskie, gęsi, kaczki i wiele kuraków. Orły, czaple i bociany budują gniazda na drzewach, wysokich skałach lub domach, robiąc podłoże z chrustów lub gałązek, na które składają liście, źdźbła lub pióra. Doskonalszą staje się budowa gniazda przez to, że przyjmuje kształt miseczki, w zagłębieniu której znajdują się jaja, otoczone od dołu i boku materyałem źle przewodzącym ciepło. Przy użyciu zaś bardzo delikatnego materyału jak włosów, wełny, włókien roślinnych, gniazdo przedstawia się w postaci jednolitej dobrze, spojonej masy. Takie gniazdka ścielą szczygły, zięby, sikory, kolibry. Inny wreszcie rodzaj gniazdka widzimy u jaskółek, które lepią je z gliny i ziemi, zmieszanej z drobnymi kamyczkami i piaskiem; wnętrze takiego gniazdka wyścielone jest zazwyczaj piórami. Niektóre wreszcie ptaki, jak dzięcioły, robią dziury w drzewie spróchniałem i w te składają jaja. Owe tak misterne i różnorodne czynności budowy gniazdek są instynktowne. Gdyby bowiem ptak budował gniazdko świadomie, wówczas musielibyśmy mu przypisać wielką znajomość praw fizyki i budownictwa, a w takim razie budowa gniazdka ptaków, należących do tego samego gatunku, nie byłaby tak stereotypową, lecz możnaby w niej dopatrzyć się pewnego postępu i udoskonalenia w następstwie nabytego doświadczenia i ćwiczenia. Mamy tu zatem do czynienia ze stałemi, niczem nie zmienionemi prawami natury. Nie zdarza się bowiem z reguły, aby n. p. dzięcioł budował gniazdko na poddaszu, jaskółka zaś składała jaja w spróchniałem drzewie. Należy wreszcie zwrócić uwagę i na tę okoliczność, że kształt i miejsce budowy gniazdka zależne są bezpośrednio od ogólnej organizacyi a zwłaszcza budowy dzióba ptaka, co tem bardziej utwierdza w nas przekonanie, że powyższe na pozór tak rozumne czynności są tylko instynktowne.

Sama czynność wysiadywania jaj jest także instynktowną. I tak jeśli weźmie się jaja z pod wysiadującej je kwoki, to ona mimo to siedzi jeszcze przez kilka dni na pustem gnieździe. Działa tu mianowicie wewnętrzna podnieta, którą — jak wiadomo — można usunąć w ten sposób, że trzyma się ścianę brzuszną kury przez kilka minut w zimnej wodzie. Gdyby zaś kura była świadomą swej czynności, wówczas niewątpliwie porzuciłaby gniazdo po usunięciu jaj. To samo dotyczy także innych gatunków ptaków.

Niektóre wreszcie instynkty stoją w nader ścisłym związku z własnościami organizacyi ciała. I tak kaczki posiadają między palcami nóg rozpięte błony pływne, a tem samem popęd i instynktowną zdolność pływania. Tem też należy tłumaczyć, że świeżo wykłute kaczki okazują popęd dostania się do wody, jakkolwiek wysiadywała je kura, która oczywiście nie daje najmniejszego impulsu do tejże czynności.

Instynkty są przystosowane do naturalnych warunków życia ptaka i funkcyonują celowo w warunkach normalnych. Skoro zaś ptak dostanie się w odmienne warunki życiowe, wówczas dany instynkt bywa czasami niewystarczający, bez korzyści albo bezcelowy. I tak jeśli ptak żyjący w okolicy nizinnej dostanie się w okolice górskie lub przeciwnie, wówczas n. p. instynkt budowania gniazda okaże się niewystarczającym i do pewnego stopnia bezcelowym w odmiennem otoczeniu warunków zewnętrznych i na tem właśnie polega ograniczenie instynktów. Ponieważ instynkty stale w zupełności dziedziczą się, przeto pewna zmiana względnie dostosowanie do nowych warunków zewnętrznych możliwe są tylko drogą fylogenetycznego rozwoju przez wiele generacyi, podczas gdy przy pomocy świadomości dostosowanie do nowych warunków zewnętrznych może nastąpić u tego samego osobnika.

Choroby drobiu.

Humbert Michelini
lekarz weterynaryi.

(Ciąg dalszy).

Dyfterya drobiu.

Najniebezpieczniejszą zarazą po cholerze jest dyfterya drobiu. Znana od dawna we wszystkich krajach Europy — wyrządza po dziś dzień dotkliwe straty w kurnikach. Nic więc dziwnego, że pracowano nad wykryciem zarazka, jednakowoż nic konkretnego w tym kierunku nie wiemy, już choćby dlatego, że poszczególni badacze tej choroby wyhodowali kultury innych bakteryi i każdy rodzaj wywoływał bądź to typową dyfteryę, bądź też pewne tylko jej objawy, i tak:

Początkowo przypuszczano, że zarazkami wywołującymi, a przynajmniej wielką rolę w aitiologii tej choroby posiadającymi są *coccidia*, wobec tego przyjąć dziś na razie musimy, że chorobę tę wywołuje grzybek (pierwotniak) *Coccidium perforans* — aż dalsze badania tej choroby ściśle określą nam właściwy zakaźnik. Mimo wielkiego prawdopodobieństwa przemawiały przeciwko temu rozmaite formy grzybka w ten sam sposób wyhodowane.

Rivolta znalazł przyczynę dyfteryi drobiu w grzybkach, które nazwał „Epitheliomyces croupogenus“; grzybki te rozwijają się tylko w skórze i na błonach śluzowych, zaś we krwi — nie.

Löffler wyhodował tak z krupowo-dyfterycznych nalotów, jakoteż z wątroby gołębi — laseczki, nieco dłuższe i smuklejsze od „Septicaemii królików“, na brzegach zaokrąglonych. *(Bacillus diphtheriae columbarum).*

Czyste kultury, wstrzyknięte pod skórę wywoływały zapalenie nekrotyczne, a po przeszczepieniu myszy dawały doskonały materyał zakaźny dyfteryi drobiu. Z wątroby myszy czysta kultura wywołała w dwu wypadkach charakterystyczne w jamie ustnej gołębi naloty.

Nawet znaleziono (Guezin i Nocard) prątki z grupy *pasteurellosis.*

Badania jednakowoż wykazały, że ani zarazek, ani sama choroba nie ma najmniejszego związku z dyfteryą u ludzi.

Choroba przeważnie pojawia się w formie zarazy i nagabuje kury i gołębie, głównie ras szlachetnych, nasz bowiem drób krajowy jest bardziej odporny.

Wpływ wielki gra tu pewną rolę, gdyż choroba wybiera sobie najczęściej sztuki młode. Inne gatunki drobiu i ptaków też ulegają dyfteryi, jak indyki, pantarki, bażanty, pawie, papugi i inne.

W tem miejscu wypada mi zalecić chów drobiu krajowego, jako bardziej odpornego na wszelkie choroby infekcyjne (zakaźne) — to też należy mu się i z tego względu pierwsze miejsce, gdyż właśnie przyczynę dyfteryi przywożą ze sobą sztuki importowane, a tem samem zawdzięczamy im ciągłe pojawianie i szerzenie się choroby.

Muszę wspomnąć, że przy urządzaniu wystaw należy zachować wszelkie zasady zapobiegawcze, celem ochrony przed szerzeniem się tej zarazy.

Objawy: Obraz zapalenia krupowo-dyfterytycznego błon śluzowych jest bardzo różny.

Raz zajętą jest błona śluzowa jamy ustnej — to znowu nosa wraz z komunikującemi jamami, innym razem ograniczają się tylko zmiany do jam podoczodołowych *(cellae infraoculares)* i do gałki ocznej lub mogą też przejść na gardło, krtań i tchawicę a nawet i płuca. W innych wypadkach siedzibą zmian są jelita. Niekiedy tylko na samej skórze zmiany się usadawiają.

U sztuk silnych, starszych w początkach choroby objawów żadnych nie widzimy, dopiero kiedy zmiany miejscowe dojdą do wielkich rozmiarów to zauważyć można pewną zmianę w ogólnem usposobieniu — a szczególnie podwyższoną temperaturę. W dalszym przebiegu choroby prócz nierównomiernego rozłożenia temperatury zewnętrznej ciała, zwierzęta chudną i coraz bardziej słabną. Ciała jamiste (grzebień, dzwonki, podbródki) raz gorące raz zimne i suche, widoczne błony śluzowe blade, upierzenie nastroszone.

Apetyt zmniejszony — przyczem zwierzęta przeważnie leżą, smutne i osowiałe ze spuszczonemi skrzydłami, nie uciekają przy chwytaniu, oddzielają się chętnie od stadka. Przy końcu życia, przy spadku temperatury występują objawy podniecenia, które szybko znikają a w miejsce nich pojawia się depresya.

Krupowo-dyfteryczne zapalenie błony śluzowej jamy ustnej często początkowo uchodzi uwagi hodowcy, gdyż objawia się zaczerwienieniem i obrzmieniem błony śluzowej, która zrazu bez połysku, w ciągu 24 godzin pokrywa się cieniutkim, połyskującym, białym, podobnym do sera nalotem, konsystencyi ciągliwej, silnie przytwierdzonym do podstawy.

Pokład ten coraz bardziej grubieje, otrzymuje barwę żółtą, następnie brunatną o powierzchni nierównej, strupiastej, konsystencyi suchej i kruchej.

Zwierząta wskutek tego zmuszone są do oddychania otwartym dzióbem, przyczem głowę trzymają wyprężoną, a tak wdech jak i wydech bywa utrudniony. Miejscami ulubionemi są podniebienia twarde i miękkie, nagłośnia, dolna powierzchnia języka z więzadłami tegoż, koniec języka, ściany boczne wewnętrzne policzków, kąt ust jakoteż okolica gardła. Z kątów ustnych szerzą się zmiany na całą pokrywę ciała. Masę tę trudno z podłoża oderwać, a po zdjęciu tejże pozostaje dość głęboki, nierówny, silnie krwawiący wrzód, o brzegach i dnie strzępiastym. Zejście może być albo bardzo pomyślne, t. j. po odpadnięciu masy dyfterycznej wytworzy się blizna, lub też wskutek większych owrzodzeń może przyjść do obumarcia jakiejś części błony, np. końca języka.

Błona śluzowa nosa często ulega schorzeniu, co ujawnia się początkowo wypływem surowiczym z szpar nosowych, których brzegi pokrywają się następnie brudno-żółtą, zaschniętą masą, zatykającą częściowo lub całkowicie otwory. Przy ucisku dzióba wydobywa się z nosa początkowo surowicza, później śluzowa i ropna ciecz. Skutkiem tego oddech jest utrudniony, dyszący, połączony z czmychaniem, przy którym wypadają strzępy; niekiedy drób kręci głową. Często proces przechodzi na błonę wyścielającą jamę podoczodołową (cella infraocularis), a mianowicie z jednej strony, rzadziej z obu. W tych wypadkach powstaje, zaczynając się od kąta wewnętrznego oka, obrzęk zrazu bolesny i gorący, a ucisk tegoż powoduje większy wypływ z nosa. Obrzęk ten coraz bardziej się powiększa ku tyłowi (dochodzi nieraz do wielkości włoskiego orzecha), równocześnie odpowiednia strona podniebienia twardego wypukla się ku jamie ustnej. Obrzęk twardnieje, a gdy go wcześnie otworzymy, widzimy, że on jest wypełniony miękką białą, biało-żółtą serowatą masą, później brudną, suchą i kruchą i okazuje budowę warstwową. Nagromadzony wyciek nieraz rozszerza jamę do średnicy 3—4 cm. Skutkiem ucisku tegoż na części miękkie, a w szczególności na gałkę oczną i podniebienie, a nawet i kości, głowa jest zniekształcona, u niektórych zwierząt do tego stopnia, że z trudem otwierają dziób przy jedzeniu. Przy zmianach w gardle, krtani i tchawicy wycieku tego jest więcej, co łatwo widzieć przez otwarty dziób przy podniesieniu palcem krtani. W tym wypadku już objawy duszności nasuwają nam przypuszczenie,

że przyczyna leży w drogach oddechowych; zwierzęta oddychają głęboko z wysiłkiem otwartym dzióbem, przyczem słyszymy charakterystyczny świst, nieraz kaszel, u gołębi czmychanie i mokre rzęrzenie i zwierzęta zazwyczaj giną z uduszenia. W niektórych wypadkach zwierzęta wykrztuszają strzępiaste masy, które wewnątrz gnijąc, dokoła wydają wstrętny odór.

Katar spojówek jest także niekiedy początkowym objawem dyfterji. Zaczerwienienie, a następnie obrzmienie powiek, wyższa przy ich dotyku temperatura i skłonność do sklejania się brzegów, może być początkiem dyfteryi. Po otwarciu bowiem powiek wypływa z szpary ocznej naprzód surowiczy, później surowiczo-ropny, a w końcu i serowaty wyciek, przyjmujący kształt księżyca lub soczewicy. Pozostawione oko samemu sobie ulega albo zanikowi, albo też, co częściej w przeważnej ilości wypadków proces chwyta się samej gałki ocznej, która ulega zniszczeniu (panophtalmia). Proces zaczyna się od spojówki, która ulega zwyrodnieniu, potem dopiero przechodzi na rogówkę, a ta wskutek zwyrodnienia miąższowego (keratitis parenchymatosa) pęka, a następnie cała gałka oczna dotknięta procesem ropnym, wypróżnia się.

Schorzenie kiszek polega na zapaleniu kataralnem tychże i na nacieczeniu krupowo-dyfterycznem, które dopiero później występuje i niejako zamyka łańcuch objawów. Na zewnątrz objawia się biegunką, przyczem kał raz jest płynny, to bryjowaty lub śluzowy, niekiedy z krwią lub z krwawą ropą zmieszany, a wtedy cuchnie. Biegunka przyczynia się w szerokiej mierze do wycieńczenia i jest zapowiedzią szybkiej śmierci.

Sekcyę przeprowadzamy zazwyczaj na bardzo wychudzonej i wyniszczonej sztuce i obserwujemy te same zmiany co za życia, a niekiedy dołączają się zmiany podobne w oskrzelach, podczas gdy w płucach widzimy objawy niedodmy (atelektasis) i obrzęku (oedema). Częściej spotyka się katar tchawicy i oskrzeli z zapaleniem kataralnem płuc.

Włóknikowe zapalenie worka osierdziowego z wybroczynami i zwyrodnienie miąższowe innych organów, mianowicie wątroby, nie są rzadkie przy sekcyi.

Kataralne zapalenie jelit ogranicza się zazwyczaj na przedniej partyi, czasem w jelicie ślepem i odbytnicy znachodzimy zmiany kataralne, a nawet owrzodzenia.

Przebieg dyfteryi drobiu jest zazwyczaj chroniczny, trwa nieraz tygodnie i miesiące z wyjątkiem sztuk młodych i gołębi, u których śmierć następuje szybciej. Stadyum wylęgania się choroby trwa od 4—20 dni.

Rokowanie niepomyślne, śmiertelność wynosi 50–70%.

Leczenie zazwyczaj jest trudne i pozorne, gdyż nieraz proces wewnątrz nie polepsza się, owszem rozszerza.

Guérin wynalazł szczepiankę (osłabione kultury), którą miał uodparniać sztuki bardzo młode (10—15 dniowe), jednak nie mamy bliższych o jej działaniu wiadomości.

Co do postępowania przy dyfteryi to najważniejsze jest zapobieganie. Sztuki nowo nabyte, zwłaszcza sprowadzone z zagranicy powinno się przez 14 dni trzymać osobno, oddzielnie od drobiu własnego, a gdy w ciągu tego czasu okażą się zdrowe, to znaczy, gdy nie będą miały wypływu z nosa, z oczu, trudnego oddechu, można je dopiero z własnym drobiem złączyć.

W razie pojawienia się dyfteryi należy drób zdrowy usunąć od stykania się z choremi sztukami. Podłogę, jeśli jest z ubitej ziemi, należy na 10 *cm* zebrać, a zeskrobaną ziemię należycie zakopać po odkażeniu. Podłogę drewnianą należy gorącym ługiem wymyć. Naczynia drewniane, o małej wartości najlepiej spalić, inne ługiem gorącym wymyć. Ściany, drzwi, podłogę i sprzęty najlepiej po wymyciu pobielić mlekiem wapiennem z dodatkiem chlorku wapna. Padlinę spalić, albo głęboko zakopać po poprzedniem polaniu wapnem, tak również należy postąpić z kałem chorego lub padłego drobiu.

Co do leczenia, to specyficznego środka nie ma. Do pędzlowania w gardle używają jedni rozczynu jednoprocentowego kreoliny, albo gliceryny czystej lub z jodem. W Akademii weter. używa się do pędzlowania gliceryny z jodem na przemian z płynem Richarda według recepty załączonej:

Rp. Kali chlorici 7.00
Ac. salicylici 1.50
Glycerini 15.00.
Aq. destill. 150.00
M. DS. Do pędzlowania.

Jeśli jest brak apetytu, wól twardy przytem biegunka (rozwolnienie), to zamiast zwykłej wody do picia daje się rozczynu żelaza w stosunku 1 do 100 wody, nadto wewnętrznie trzy razy dziennie po łyżeczce kwasu solnego również 1 na 100 wody. W razie silnej biegunki można podawać pigułki garbnika (taniny lub tannalbiny) w dawce $1/2$—1 gr. dla kur, 1—2 gramy dla gęsi i indyków.

Pigułki te przyrządza się z chleba białego lub masła zmieszanego z lekiem. Można także podawać wewnętrznie tinkturę opiową 1 gr. lub proszek Dowera $1/2$ gr. Oczy w razie obrzmienia powiek przemywać wodą cynkową. W lżejszych wypadkach zajęcia gardła można zostawić bez leczenia. Strupków (naloty) w gardle, o ile same nie schodzą, nie usuwać gwałtownie. (C. d. n.)

Królik w izbie.

Marnotrawstwo jest wogóle grzechem, a u ludzi ubogich, jest zbrodnią, przeciwko samemu sobie popełnioną.
(Z księgi mądrości).

Wiadomą jest rzeczą, że starania o rozpowszechnienie hodowli królików tam, gdzie ta hodowla powszechną jeszcze nie jest, odbywają się głównie w interesie ludzi uboższych, tych mianowicie, którzy pokarmu mięsnego

obecnie prawie nie używają, chyba w wielkie święta, parę razy do roku, i dlatego są nie tylko ubodzy, ale i słabi ciałem, są pozbawieni właściwych człowiekowi sił fizycznych, przy pomocy których byt swój oni zdobywać muszą. Ale i między ubogiemi są jeszcze stopnie: są ubodzy, i są najubożsi. Do najuboższych zaliczam tych, którzy na życie pracują fizycznie i ciężko, sił potrzebują dużo, a żywią się licho i mieszczą się rodzinami w jednej izbie, nic po za nią do dyspozycyi nie mając. W interesie więc tych ostatnich, tym razem, chcę zastanowić się nad pytaniem, czy utrzymywanie królika w ich izbie jest wogóle możliwe i czy jest wskazane. Zanim przejdę do szczegółów utrzymywania królika w izbie, muszę przedewszystkiem zwrócić uwagę na to, że, tak jak wogóle przy dysputach rozumowanych, tak i w sprawie dowodzeń w kwestyi króliczej, aby dojść do jakiegoś porozumienia, do jakichś pewnych zdań, i takowe przyjąć następnie za regułę, należy wprzód zapanować nad swemi ewentualnemi uprzedzeniami, bo one przeszkadzają porozumieniu, i dyskusyę czynią nierzadko bezowocną. Więc i tu należy przedewszystkiem pozbyć się uprzedzenia jakoby zapach od królika, a w szczególności zapach moczu króliczego był najnieznośniejszym ze wszystkich, bo to główny stanowiłoby argument przeciw utrzymywaniu królika w izbie. Tak nie jest. Co do zapachów wogóle, to trzeba wiedzieć, że dla człowieka, najprzyjemniejszy zapach najwyszukańszych perfum stanie się nieznośnym, jeżeli on będzie za bardzo stężony, za silny i za długo trwały; staje się on wtedy odurzającym, za chwilę staje się wstrętnym. Inne zapachy, zapachy tak zwane niemiłe (smrody) również bywają niekiedy zabijające — ale, jeżeli są przelotne, albo bardzo słabe, wtedy znoszą się łatwo, a nawet przestają być niekiedy niemiłemi — co więcej, bywają wypadki, że wywołują nawet pewne upodobanie dla siebie — szczególnie gdy je porównamy z innemi zapachami z kategoryi zapachów niemiłych — naprzykład, któż nie odczuwał upodobania w zapachu stajni końskiej, albo i bydlęcej, należącego także do niemiłych wogóle, jeżeli do stajni przeszedł wprost z chlewa dla nierogacizny? A i zapach chlewa nierogacizny jeszcze jest łatwiej znośny od zapachu chlewa ptasiego, jeżeli tam należytej wentylacyi nie urządzono, bo wyziewy ptasie, stężone, nie tylko działają przykro na powonienie, ale i dławią człowieka w gardle; więc na prawdę są zabijające. Słowem, zapachy od zwierząt domowych, wogóle dla człowieka nieprzyjemne, różnią się jednak stopniem swej nieprzyjemności bardzo — a łatwo się neutralizują, jeżeli się je, przez odpowiednią wentylacyę, rozrzadza, albo nawet, gdzie można całkowicie usuwa.

Tak więc się ma i z zapachem od królika. Skoncentrowany i nagromadzony mocz, bardziej jak bobki królicze, jest gryzący i niemiły, a silniej działa na organ powonienia człowieka mocz króliczy stary od świeżego; gdy się więc starannie uprząta tak jedno jak i drugie, to jest, tak mocz jak i bobki królicze, to wtedy pozostaje jedynie słaby zapach od królika wogóle, i on ani trochę nie jest gorszy od innych zapachów zwierząt, a nawet, powiem, jest przyjemniejszy nierównie od zapachu naprzykład psa, szczególnie gdy on jest kudłaty a spocony, lub kota; a jednak i psy i koty trzymamy w izbach, ba nawet w salonach!

Że nie wszyscy brzydzą się zapachem królika i, że są tacy, którzy umieją hodować królika w izbie, a nawet w salonie, bez obrazy dla powonienia, mogę na to przytoczyć parę dowodów autentycznych, mianowicie: parę lat temu zgłosił się do mnie pewien Czech żądając, abym mu sprzedał kilka młodych królików, bo żona jego, jak mówił, przybyła z nim do Krakowa na sezon roboczy (on pracował przy zakładaniu telefonów w Krakowie) i tęskni za królikami; — a gdym go zapytał, gdzie ona je hodować będzie, odpowiedział, że w łóżku, pod pierzyną, przy sobie. Mówił zupełnie seryo, i ucieszył się bardzo, gdy żądane króliki otrzymał.

W Krakowie hoduje króliki p. Zofia Chmielewska, która zajmuje mieszkanie na parterze, złożone z jednej izby, w której mieści się: piec kuchenny, łóżko małżeńskie, sofa, szafa, stół, parę stołków i kilka klatek króliczych, w których stale utrzymuje trzy (w tej chwili ma cztery) matki królicze z ich potomstwem aż do wysprzedania takowego; — więc stały stan króliczy przeciętnie bywa około sztuk 20-tu (teraz ma trzydzieści kilka), a gdyby tam ktoś wszedł z zamkniętemi oczami, to nie powiedziałby, że tam są króliki — tak tam czysto i żadnej woni króliczej nie czuć.

Latem roku zeszłego pani Stanisława Niewmierzycka, która jeździła do Fracyi w celu przypatrzenia się hodowli królików angorskich i nauczenia się skubania ich oraz przędzenia włosa króliczego, w przejeździe do Królestwa Polskiego, wraz z kotną samicą, którą nabyła we Francyi, zatrzymała się w Krakowie i cały miesiąc bawiła tu w mieszkaniu bardzo wykwintnie urządzonem i umeblowanem, i w tym czasie skompletowała sobie przez zakupno całe stadko królików angorskich, które następnie przewiozła do Gowo-rowa w Łomżyńskiem, i tam założyła królikarnię specyalnie dla włosa na przędzę angorską, — a w mieszkaniu krakowskiem najmniejszego śladu nieporządków w czasie jej tam pobytu nie było i, takowych po sobie nie zostawiła.

Ja także hoduję królika w przedpokoju, a żadnych nadzwyczajnych nieprzyjemności z tego powodu nie doznaję.

Nie twierdzę, że do tego przychodzi się bez pracy — owszem, — pewną dozę pracy na utrzymanie królika w porządku położyć trzeba, ale przecie „bez pracy niema kołaczy“ mówi przysłowie, tylko, że ta praca przy króliku, o ile ona będzie systematyczną i niezaniedbywaną, stanie się minimalną, nie więcej może czasu wymagającą jak praca nad uporządkowaniem klatki kanarka. Trzeba to przyjąć na uwagę, że królik, jak radko które inne zwierzę, ma w naturze swojej skłonność do zachowania porządku, a ta skłonnść jego w wysokim stopniu ułatwia i zmniejsza pracę hodowcy. Jeżeli królik trzymany jest stale w klatce, to on obie-

ra sobie jeden kącik dla swoich wypróżnień i tam się załatwia, a resztę klatki pozostawia czystą i suchą. Mało tego, on stara się, o ile potrafi, przy danem urządzeniu klatki, urynę swoją oddać po za klatkę, bo czuje, że moczem najbardziej klatkę zanieczyszcza i robi ją dla siebie szkodliwą. Że jednak to nie zawsze mu się udaje, a w każdym razie, niepotrzebny robiłby się nieporządek i po za klatką, więc tem bardziej zachodzi konieczność urządzenia ścieków moczu przez ukośne nachylenie dna klatki i zawieszenia w najniższym punkcie jakiegoś naczyńka, najlepiej szklannego słoika na drucie. Tam się mocz zbiera i z tamtąd się go od czasu do czasu wylewa.

Mój królik, którego teraz hoduję, belgijski samiec, trzymany jest we dnie w umieszczonej w przedpokoju klatce, a na noc wypuszczam go do przedpokoju, aby się mógł wybiegać i wytalać w piasku, którego kopczyk w jednym z rogów przedpokoju usypałem dla niego. Więc, przed wypuszczeniem go z klatki, wieczorem, codzień, kładę na podłodze blachę 60 cm. kw. wielkości z zagiętemi do góry brzegami 3 cm. wysokiemi, i na niej kładę drewnianą kratę. Królik mój odrazu zrozumiał jakie ta blacha ma przeznaczenie, wskoczył na nią za pierwszym razem od razu sam, i odtąd jeszcze nie było wypadku aby się gdzie indziej wypróżnił tylko zawsze na tej kracie. Nazajutrz rano zdejmuję kratę, a blachę, pełną bobków i moczu wynoszę. Na podłodze przy tem żadnych śladów pobytu królika nie pozostaje, widzimy więc, że na takie uporządkowanie królika króciutka chwila czasu w zupełności wystarcza.

(C. d. n.)

Sprawy kraj. Towarzystwa chowu drobiu, gołębi i królików.

Sprawozdanie z III. posiedzenia Wydziału kraj. Towarzystwa chowu drobiu, gołębi i królików we Lwowie, które się odbyło dnia 10. kwietnia 1913 r.

Obecni: prezes: Prof. Dr. Stanisław Fibich; członkowie Wydziału: Karol Dobrzański, Józef Victorini, Bronisław Żelaszkiewicz; zastępcy Wydziałowych: Janusz Grefner, Stanisław Runge.

Odczytano i zatwierdzono protokół z XVIII W. Zebrania, który po dyskusyi postanowiono uzupełnić sprawozdaniem rachunkowem I. krajowej wystawy drobiu w Krakowie, a nadto poczynić poprawki w druku sprostowania podanego przez Karola Dobrzańskiego, odnośnie do jego przemówienia na W. Zebraniu.

Odczytano i przyjęto do zatwierdzającej wiadomości protokół z I. i II. posiedzenia Wydziału oraz protokół wpływów od l. Exk. Nr. 177 do włącznie 729 ex 1913 r.

Zatwierdzono przyjęcie nowych członków, (vide Hodowca drobiu Nr. 5. ex 1913). Przyjęto do wiadomości memorandum sekretarza administracyjnego w sprawie naglącej potrzeby zbudowania tymczasowego, odpowiedniego kurnika na pomieszczenie klatek wystawowych i innych przedmiotów, będących własnością Towarzystwa. W tym kierunku po dłuższej dyskusyi, w której zabierali głos pp. Dobrzański, Victorini i Żelaszkiewicz nie powzięto jednak żadnej decydującej uchwały, uproszono zaś tylko p. Prof. Dr. Fibicha o porozumienie się z Rektoratem c. k. Akademii weterynaryi co do miejsca na proponowany kurnik tymczasowy, gdyż od tego zawisło urzeczywistnienie projektu sekretarza administracyjnego.

W uwzględnieniu prośby T. S. L. uchwalono wysyłać temuż Towarzystwu bezpłatnie 5 egzemplarzy „Hodowcy drobiu“ dla organizacyi T. S. L. na Ślązku; również na prośbę Czytelni akademickiej we Lwowie upoważniono Administracyę do przesyłania bezpłatnego tej Czytelni organu Towarzystwa.

W końcu na wniosek p. Karola Dobrzańskiego uchwalono jednogłośnie zwrócić się do Rektoratu c. k. Akademii weterynaryi z prośbą o wydanie prezesowi Towarzystwa książeczek kasy oszczędności, na których ulokowane są fundusze na budowę zakładu chowu drobiu, a które to książeczki czasowo zostały powierzone Rektoratowi do przechowania.

Za sekretarza: Prezes:
Józef Victorini. *Prof. Dr. Stanisław Fibich.*

Protokół z IV. posiedzenia Wydziału kraj. Towarzystwa chowu drobiu, gołębi i królików, które się odbyło dnia 9. kwietnia 1913 r.

Obecni: przewodniczący: Prof. Dr. Stanisław Fibich; członek honorowy Towarzystwa Radca Dworu Dr. Józef Szpilman; członkowie Wydziału: Karol Dobrzański, Adam Klimowicz, Józef Victorini, Jan Wenzel i Bronisław Żelaszkiewicz; zastępcy wydziałowych: Janusz Grefner, Stanisław Runge i Maryan Strażek.

4-te z rzędu posiedzenie Wydziału poświęcone było wyłącznie sprawie lokacyi funduszu przeznaczonego na budowę zakładu chowu dobiu na terenie c. k. Akademii weterynaryi we Lwowie. Na posiedzeniu tem Radca Dworu Dr Szpilman, jako delegat Akademii weterynaryi wyjaśnił przyczynę, dla której książeczki kasowe z funduszami budowy znajdują się w przechowaniu Rektoratu i mimo żądania Wydziału nie mogą być w krótkiej drodze Towarzystwu oddane, równocześnie zaś w dłuższem przemówieniu skreślił obraz całego przebiegu starań i zabiegów o powstanie omawianego zakładu. W dyskusyi jaka się na ten ten temat wywiązała zabierali głos pp. Dobrzański i Żelaszkiewicz, z których pierwszy, jako wnioskodawca odnośnej uchwały powziętej na III posiedzeniu Wydziału — oświadczył ponownie, iż zupełnie naturalne i uzasadnione żądanie Wydziału o zwrócenie na jego ręce funduszów będących niezaprzeczoną i pozatem w ogóle niekwestyonowaną własnością Towarzystwa — uchwalone zostało jedynie i wyłącznie ze względów zasadniczych. Równocześnie podniósł ten mowca, iż Wydział zdaje sobie jasno sprawę z życzliwości Rektoratu i Grona Profesorów Akademii weterynaryi dla naszego Towarzystwa, czego dowodnym wyrazem są słowa uznania i wdzięczności, wydrukowane z tego powodu w sprawozdaniu Wydziału z czynności za rok 1912-ty, z tego powodu p. Dobrzański nie zgadza się z zapatrywaniem p. Żelaszkiewicza, jakoby uchwała III. posiedzenia co do podjęcia książeczek oszczędności była spowodowana jakimikolwiekbądź innymi względami, tem bardziej iż zapadła ona na wniosek mowcy, który najlepiej jest świadomy, na czem go oparł i czem uzasadnił.

W dalszym ciągu dyskusyi, w której zabierali głos jeszcze kilkakrotnie pp. Dr. Szpilman, Dobrzański, Żelaszkiewicz i Klimowicz — nie powzięto jednak z powodu spóźnionej pory żadnej uchwały i odroczono omawianą sprawę do jednego z przyszłych posiedzeń.

Za sekretarza: Prezes:
Józef Victorini. *Prof. Dr. St. Fibich.*

Rozmaitości.

— **Statystyka drobiu i handel zewnętrzny drobiem i jego produktami w Niemczech w r. 1912.** „Statistische Korrespondenz“ podała pokrótce wyniki przeprowadzonego dnia 1.

grudnia 1912 spisu drobiu. Obliczenia te wprawdzie nie są jeszcze zamknięte to jednak już dzisiaj można powiedzieć, że rozwój niemieckiej hodowli drobiu w ostatniem pięcioleciu pozostał w tyle w odniesieniu do poprzednich lat 7. Podczas gdy za czas 1900—1907 stan drobiu wykazał przyrost o 21%, to za ostatnie pięciolecie przyrost ten wynosi 9·5%. W obliczeniu na poszczególne lata wynosi to za czas 1900—1907—3% zaś za czas 1907—1912 tylko 1·9%.

Mimo to — pisze Beeck — Niemcy mogą być zadowoleni; powolny wprawdzie ale stały przyrost jest zawsze lepszy niż zastój, albo nawet ubytek. Przedewszystkiem należy też stwierdzić, że przyrost w ilości drobiu nietylko dotrzymuje pola przyrostowi ludności, ale nawet w dwójnasób go przewyższa.

Chociaż więc nadwyżka importu w r. 1912 wzrosła — pisze dalej Beeck — to jest to z jednej strony objawem smutnym, z drugiej jednak pocieszającym; dowodzi to bowiem, że dobrobyt w Niemczech z roku na rok się powiększa i że stopa życiowa ludności robotniczej się podwyższa.

W tych czasach dostaje czeladnik stolarski w Halle przeciętnie 85 fen. za godzinę, co miesięcznie stanowi 204 Mk zarobku. O ileż gorzej stoi pod tym względem urzędnik niskiej rangi z pensyą 125 Mk, a z wyższemi wymaganiami, które według niego nakłada nań stanowisko. Nawet mało umiejący rękodzielnik, biorący 55 fen. za godzinę ma dochód miesięczny 132 Mk.

Niezawodnie i drożyzna mięsa przyczyniła się do tego, że skonsumowano więcej jaj i drobiu; nie da się bowiem zaprzeczyć, że ceny za produkta hodowli drobiu przez długi czas nie poszły tak w górę, jak za mięso. Powyższe wywody wykazują też, że wskutek drożyzny mięsa warstwy robotnicze nie ucierpiały tak, jak urzędnicy niskich rang.

Następnie przytacza Beeck statystykę zewnętrznego handlu drobiem według urzędowego wykazu, zawartego w Nr. 5 „Zentralblatt der preußischen Landwirtschaftskammern".

Import i export jaj i drobiu w Niemczech w r. 1912.

Import wynosił	1912 r.	w stos. do r. 1911	wart. w 1000 Mk 1912 r.
Jaja drobiu i ptactwa dzikiego . .	1647532 q	+75388 q	179.581
Żółtko	53935 q	+7196 q	5.124
Płynne białko . .	1920 q	—893 q	134
			184.839

Import jaj w tym roku jak i w 2 poprzednich wzrósł znacznie. Wszystkie kraje będące źródłem importu — z wyjątkiem Rosyi (—48128 q) i Szwajcaryi (—331) dostarczyły więcej jaj. I tak: Belgia (+559 q), Bułgarya (+1639 q), Dania (+2933 q), Francya (+1231 q), Włochy (+7809 q), Niderlandy (+7394), Austro-Wędry (+56383 q), Rumunia (+9503), Serbia (+4996), Turcya (+17699) i Egipt (+194). Wzrost importu żółtka przypada na oba kraje dostarczające: Chiny (+8493) i Kiautschou (+1268).

Płynnego białka dostarczyły Chiny w mniejszej ilości.

Export wynosił	1912 r.	w stos. do 1911	wart. w 1000 Mk r. 1912
Jaja	4053 q	—240 q	514
Żółtko	15871 q	+4600 q	1333
Płynne białko .	504 q	—247 q	66
			1913

Export jaj stale nieznaczny — wykazał w r. 1912 wzrost co do białka. Wartość importu według obliczeń na r. 1912 wynosi 184,839.000 Mk i jest o 8,907.000 Mk większa niż w r. 1911. Wartość exportu wynosi w r. 1912 1,913.000 Mk, a wzrosła o 428.000 Mk. Wartość nadwyżki importu wynosi w r. 1912 wynosi w r. 1812 182,926.000 Mk.

Drób.

Importowano	1912 r.	w stos. do 1911	wart. w 1000 Mk 1912 r.
Gęsi	8606622 q	+1360041 q	32705
kur wszelkiego rodz.	104813 q	—1112 q	13835
Kaczek	22008 q	—3479 q	3411
Inny drób . . .	3395 q	+700 q	550
			50501

Import gęsi, który w r. 1911 zmniejszył się o 15·2%, zwiększył się w r. 1912 o 18·8%. Główna część tej nadwyżki pochodzi z Rosyi (1290987 sztuk). Z porządku idą po sobie: Austro-Węgry (39166 szt), Niderlandy (19425 szt.) i Włochy (17544 szt.).

Import kur zmniejszył się z Austro-Węgier o 3062 q, z Rosyi o 3121 q, podczas gdy z Włoch zwiększył się o 1366 q, a z Niderlandów o 4771 q. Ogólne zmniejszenie importu wynosi 1%. Import kaczek, który zmniejszył się o 13·7% wykazuje zmniejszenie się z Włoch o 29 q, z Rosyi o 4918 q; Niderlandy zaś dostarczyły o 468 q więcej, a Austro-Węgry o 992 q więcej. Co do reszty drobiu to Austro-Węgry dostarczyły o 177 q więcej, a Rosya o 5779 q więcej.

Exportowano:	1912 r.	w stos. do 1911	wart. w 1000 Mk 1912 r.
Gęsi	14482 szt.	—13227 szt.	63
Kury, Kaczki, Inny drób . . .	1143 q	+2 q	237
			337

Export gęsi znacznie się zmniejszył, co do innego drobiu zaś to utrzymał się mniej więcej w tej samej wysokości. Wartość importu drobiu w r. 1912 oblicza się mniej więcej na 50,501.000 Mk i jest większa od wartości w roku 1911 o 4,648.000 Mk. Wartość zaś exportu wynosi w 1912 r. 337.000 Mk a powiększyła się o 3.400 Mk. Wartość nadwyżki importu drobiu w 1912 r. wynosi 50,164.000 Mk.

W. M.

— **Największa w Austryi hodowla królików rzeźnych i rasowych.** Jako członek Zarządu krakowskiej filii, noszącej się obecnie z projektem założenia wielkiej hodowli królików na rzeź, na uzyskanym od gminy Krakowa gruncie — mam zamiar opisać jedną z największych hodowli jakie widziałem — służąc w ten sposób informacyami przy ewentualnem założeniu podobnej hodowli przez filię pod Krakowem. Bawiąc kilkanaście dni w przejeździe w Wiedniu, postanowiłem zwiedzić znaną mi tylko z opowiadania, wielką hodowlę królików Barona Breunera w Alt Erlaa koło Wiednia. Koleją południową przybyłem do stacyi Otrgersdorf, a następnie spacerem udałem się do dóbr Bar. Breunera. Wszedłszy w zabudowanie hodowlane, byłem wprost przerażony rozmiarami i mnogością stajenek króliczych, w których tysiące roiło się królików rozmaitych odmian.

Królikarnia w Erlaa powstała w r. 1909, z inicyatywy zarządcy dóbr Erlaa, jako próbna hodowla królików rzeźnych i rasowych. Bardzo kosztowną próbę zaczęto, budując kilka tysięcy stajenek. Do rozpłodu użyto 100 sztuk rozmaitych ras, nabytych od okolicznych drobnych hodowców. W drugim roku hodowlanym sprzedano już do 5000 królików rzeźnych do szpitali i konsumentom w Wiedniu. Obecnie jednak sprzedaży tej zaniechano z powodu kosztów transportu i administracyi, regulując sprzedaż co sobotę na miejscu w królikarni. W każdą sobotę wieczorem okoliczni robotnicy fabryczni, nabywają króliki w królikarni po cenie 1 kor. za 1 klgr. żywej wagi. Zaraz w królikarni króliki zabijają, zostawiając zarządowi wnętrzności, które służą do tuczenia kaczek, W ten sposób na małym stawku, hodują 500—800 kaczek, które żywią wyłącznie wnętrznościami z królików i kukurydzą. Rocznie produkuje i sprzedaje ho-

dowla do 10.000 królików. W chwili mego pobytu zastałem w królikarni przeszło 5.000 sztuk.

W tak samo urządzonych stajenkach jak do hodowli królików jest w Erlaa prowadzona również na wielką skalę hodowla morskich świnek, które zakład dobrze sprzedaje do instytutów bakteryologicznych i do celów wiwisekcyi w całym państwie — nawet i w Galicyi. — Cała ta hodowla przedstawia się imponująco, a morskie świnki w swych przepięknych i różnorodnych kolorach, w czystych i ładnych stajenkach przedstawiły mi się jako bardzo miłe zwierzątka. Hodowla morskich świnek jest prowadzona trochę inaczej niż królików. Podczas gdy w jednej stajence znachodziłem przeważnie po jednym tylko króliku rozpłodowym — z wyjątkiem młodzieży, dla której są wspaniałe okólniki, mieszczące do 15 sztuk — to natomiast w jednej stajence u morskich świnek było po 5 samic i jednym samcu. W ten sposób morskie świnki mnożą się przez cały rok nadzwyczajnie szybko. Młode, skoro tylko już same jedzą odłącza się od matek do osobnych klatek. Ogółem hodują w Erlaa 10.000 królików i 3.000 morskich świnek. Zauważywszy, że całe zresztą gospodarstwo Bar. Breunera jest prowadzone nadzwyczaj intenzywnie — zagadnąłem zarządcę — czy taka hodowla się im opłaca? Otrzymałem odpowiedź, że tam gospodarzy się z ołówkiem w ręku, a do przyjemności i sportu posiada właściciel konie wyścigowe — a nie króliki i morskie świnki.

Tad. Misiewicz.

Reklamacye!

W razie nie otrzymania numeru najdalej do 5-go każdego miesiąca należy go reklamować **wprost** w **Administracyi** naszego czasopisma. Reklamacye są wolne od porto.

Reklamacye nadsyłane po wyjściu następnego numeru **nie** będą uwzględniane. Przy reklamowaniu podać dokładnie imię, nazwisko i adres, a jeżeli reklamujący jest członkiem filii kraj. Towarzystwa chowu drobiu wymienić, — do której należy.

OGŁOSZENIA.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Cena drobnych ogłoszeń wynosi dla członków Towarzystwa po 3 h. za 1 wyraz, dla osób prywatnych po 5 h. Cena ogłoszeń wielkości całej strony 48 K., 1/2 str. 24 K., 1/4 str. 12 K., 1/8 str. 6 K., 1/16 str. 3 K. Przy kilkakrotnem pomieszczaniu tego samego ogłoszenia udziela się opustu. Ogłoszenia należy przysyłać przed 25-tym każdego miesiąca i należy wyraźnie wymienić, w jakiej wielkości i ile razy ma być powtórzone, jakoteż nadesłać z góry przypadającą za nie kwotę.

Wydawnictwa Kraj. Tow. chowu drobiu, gołębi i królików

do nabycia

w Administracyi „HODOWCY DROBIU“, Lwów, ul. Kochanowskiego l. 67.

1. Dr. H. Mańkowski: *Chów drobiu w Galicyi i sprawa podniesienia tej gałęzi gospodarstwa krajowego.* — Cena 1 K 40 h.
2. Roullier-Arnoult: *Praktyczne wskazówki sztucznego wylęgania i chowu ptactwa domowego i dzikiego*, przetł. z franc. Kl. Stasiniewiczowa. — Cena 1 K 10 h.
3. *Illustrowany katalog III. kraj. wystawy drobiu we Lwowie, z opisami i rycinami poszczególnych ras kur, gęsi, kaczek, indyków, królików i gołębi.* — Cena 45 h.
4. Sutermeister M.: *Królik olbrzym flandryjski*, opis i wskazówki o chowie królika olbrzyma flandryjskiego, spolszczył J. Zagaja. — Cena 25 h. **(nakład wyczerpany).**
5. Mégnin P.: *Choroby królików*, z francuskiego przetłumaczył J. V. — Cena 60 h.
6. Dr. Obfidowicz Bronisław: *Polskie gołębie rasowe i ich chów.* — Cena 60 h. **(nakład wyczerpany).**
7. *Środki zmierzające do podniesienia w dwójnasób nośności kur*, z 2 rycinami. — Cena 10 h., z przesyłką pocztową 15 h.
8. Terlecki Eugeniusz: *Chów gołębi.* Z 98 rycinami (wielka ósemka, 304 stron druku). — Cena 3 K., z przesyłką pocztową 3 K. 55 h.
9. Neell Józef: *Hodowla kaczek, gęsi i łabędzi.* Praktyczne wskazówki racyonalnej hodowli ptactwa wodnego domowego wraz z opisem i ilustracyami poszczególnych odmian kaczek, gęsi i łabędzi). — Z 26 rycinami. — Cena 1 K 20 h.
10. Neell Józef: *Hodowla indyków, pantarek i pawi* z 5 rycinami. — Cena 65 h.
    Obie powyższe książki (Nr. 9 i 10) zostały reskryptem c. k. Rady szkolnej z dnia 30. maja 1908 r. l. 23.609 zalecone do bibliotek szkolnych dla użytku nauczycieli.
11. Zagaja Józef: *Hodowla drobiu.* Z 17 rycinami **(nakład wyczerpany).**
12. Falkowski Doliwa Władysław: *Hodowla królików.* Z 25 rycinami **(nakład wyczerpany).**
13. Kraskowski Jerzy: *Walka z drożyzną mięsa.* Z 1 ryciną **(nakład wyczerpany).**
14. Kraskowski Jerzy: *Z rozmyślań i doświadczeń przy hodowaniu królików.* — Cena 10 h. **(nakład wyczerpany).**
15. Dr. M. G.: *Pouczenia o cholerze drobiu.*
16. Dr. M. G.: *Pouczenia o dyfteryi drobiu.*
17. Dr. M. G.: *Pouczenie o świerzbie czyli parchach królików.*
18. *Pouczenie o biegunce zakaźnej osesków.*
19. *Konserwowanie jaj.* — Cena 60 h.
20. Zagaja Józef: *Hodowla kur.* Z 33 rycinami. — Cena 1 K 20 h.
21. Gromczakiewicz Jan: *Choroby jajowodu i jajnika.* Nakład wyczerpany.
22. Michelini Humbert: *Parę słów o chowie kanarków.* — Cena 40 h., z przesyłką pocztową 45 h.
23. Victorini Józef: *Hodowla królików* z 42 rycinami. — Cena 1 K 20 h.

Uwaga. Pouczenia oznaczone pod 15., 16. i 17. wysyła się członkom Tow. chowu drobiu na żądanie darmo i opłatnie.

Odpowiedzialny redaktor Prof. Dr. Stanisław Fibich. Z Pierwszej Związkowej drukarni we Lwowie, u. Lindego 4.